ROK I. Nr. 4.

WARSZAWA 12 LISTOPADA 1921 R.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ NUMERU:



Cena 40 mk.

Redakcja i Administracja: Kopernika 23. II piętro.
Redaktor i wydawca: JÓZEF WIERZEJSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Rok I Warszawa, 12 Listopada 1921 r. Nr. 4

MYŚL NARODOWA

PO RÓWNI POCHYŁEJ

To, co się dzieje obecnie z inteligencją polską, przybiera coraz wyraźniej cechy katastrofalnego, nieuchronnego staczania się w przepaść. A już szczególnie zatrważający jest przytem ten fakt, że proces ów odbywa się bez żadnych gwałtownych wstrząśnień, cicho, nieznacznie, niemal usypiająco łagodnie, a przecież nieustannie, konsekwentnie, nieubłaganie. Po gładkiej równi pochyłej, ruchem zrazu niewidocznym, stopniowo coraz bardziej i bardziej zwiększającym szybkość. Zrazu nie wiedzieliśmy, że się staczamy; pewnego dnia jednak ten i ów zobaczył i uświadomił to sobie, że już nie jest tam, gdzie był jeszcze niedawno, ale o wiele niżej; a potem czuł już stale, że znajduje się w ciągłym ruchu, idącym w dół, którego postępy mógł mierzyć dotykalnie zrazu miesiącami, potem tygodniami, teraz prawie dniami. Z początku pocieszano się, że jakoś to będzie, że przesilenie minie, że nastaną lepsze czasy—dziś inteligencja nasza już coraz bardziej rozumie, że to nie zagadnienie przejściowe, ale śmiertelnie poważny problem: być czy nie być.

Bo jeśli wielka wojna zmąciła dawne stosunki społeczne nie tylko u nas, ale na całym świecie, szczególnie pomyślną konjunkturą podnosząc do góry rolnika i pośrednika handlowego, a tem samem spychając w dół klasy inne, wśród nich i inteligencję, to w Polsce zjawisko to, gdzieindziej znajdujące się już w stadjum jeśli nie likwidacji to przynajmniej stabilizacji, przybrało ostrzejsze formy i zamiast ustawać nie tylko trwa ciągle, ale coraz bardziej się potęguje, dzięki specjalnym przyczynom dodatkowym, jakie u nas działały i działają: dzięki stosunkom politycznym, z powodu których stan wojny trwał u nas nie cztery ale sześć lat z okładem, dzięki stosunkom społecznym, które w Polsce ciągle są oświecone czerwoną łuną sąsiedniego Wschodu, dzięki położeniu ekonomicznemu, które rozpasało niesłychanie brutalną walkę o byt, która słabszych gospodarczo nielitościwie spycha pod wodę. W ten sposób doszło do tego, że dziś fornal lub czeladnik rzemieślniczy są ludźmi zamożnymi w porównaniu z wyższym urzędnikiem ministerjalnym.

Ale wszystko to, jakkolwiek bardzo smutne dla zainteresowanych, nie nadawałoby jeszcze przesileniu inteligencji cech niebezpieczeństwa groźnego i niepowetowanego. Proces proletaryzacji klasy pracowników umysłowych może się bowiem zatrzymać kiedyś, a potem może nadejść okres ruchu w kie-

runku przeciwnym. Przytem ogół państwa i narodu, choć pośrednio boleśnie dotknięty upadkiem jednej z warstw produktywnych, nie miałby jeszcze powodu do robienia z tej sprawy wielkiej tragedji i rozważania jej pod kątem własnego, jako całości, zagrożonego bytu. Tymczasem jednak, dzięki pewnym momentom, tak jest właśnie. Przesilenie inteligencji jest sprawą ogólną, sprawą najżywotniejszą państwa i narodu.

Państwo jest zagrożone w swoim bycie, jeśli ci, którzy stanowią cały aparat państwowy — stan urzędniczy — ekonomicznie stoją poniżej minimum egzystencji. Na razie bowiem może ten i ów, posiadający jeszcze coś do sprzedania, wyzbywaniem się ostatków łatać dziury domowego budżetu. Na razie jeszcze może trzymać się na grzbiecie ostatnie, łatane i cerowane przedwojenne ubranie. Ale taki system nie może trwać długo. Co potem? Już dziś co energiczniejsi albo uciekają od zaszczytów służenia państwu i ciągnieni ogólnym pędem „do handlu" zstępują z wyżyn inteligenckich ku pospolitemu dawniej procederowi kupczenia: *amicus Plato, sed magis amica... pecunia* — albo też szukają dodatkowych źródeł dochodu, — wszystko jedno: muszą żyć!

I w tych warunkach ci właśnie ludzie mają zakładać podwaliny pod państwo, mają jaknajsprawniej spełniać robotę, której kiepskie wykonanie mścić się będzie na przyszłych latach, dziesiątkach lat i całych pokoleniach.

A naród? — Naród przeszedł okres upajania się własną wielkością, własną bohaterskością, własną ludowością, własną postępowością — obecnie wszedł w stadjum własnej każdego członka narodu kieszeni. A tymczasem to, co było światłem narodu i motorem, co się po świecie tłukło za Napoleonem, co spiskowało i walczyło i zaludniało kazamaty i Sybir, co organizowało, agitowało, oświecało i uświadamiało, co broniło Lwowa i realizowało Cud Wisły — jednem słowem kwiat narodu, jego inteligencja — to po wymęczeniu się, wyfestynowaniu, wydysputowaniu, obecnie rozpływa się, wsiąka, znika z powierzchni. Stan właścicieli ziemskich, kolebka polskiej inteligencji, skazany jest na usunięcie ze wsi. A miasta? Poza niewielkim terenem zaboru pruskiego przeważa w nich żywioł obcy, żydowski, coraz wyraźniej nam wrogi, coraz bardziej zasilany imigracją ze wschodu, coraz bardziej rozpierający się i wypierający wszystko nie swoje.

Ta walka, która się rozgrywa po miastach, zawzięcie choć bezhałaśnie, której terenem są naprzód miejsca w teatrach i na koncertach, inteligentowi coraz mniej dostępne, a potem restauracje, a potem za hojnie szafowane miljony odkupywane mieszkania, a potem towary w sklepach i na targach, a potem placówki zarobkowe,—ta walki rozgrywa się nie tyle między niezależnym kupcem chrześcijańskim i takimże kupcem żydowskim, ile między żydem a polskim inteligentem. Ten ostatni spada do rzędu

umysłowego robotnika i coraz mniej może się bronić, coraz bardziej ustępuje. To, co się tego lata widziało w Ciechocinkach i Zakopanych, to jedno pobojowisko, już widoczne, bo niepodzielnie opanowane przez zwycięzców. Ujawnienie się innych, na których jeszcze walka nie zamarła, nie jest już tak dalekie Tamci nie męczyli się za czasów niewoli, a po jej minięciu nie festynowali, nie dysputowali; miejsc wolnych było dużo, pieniędzy do zrobienia było wszędzie dużo: wciskali się i robili pieniądze. Obecnie przyszłość rysuje się już dość jasno: na polskiej wsi chłop, we własnym egoiźmie a przeważnie i we własnej ciemnocie zamknięty, w polskiem mieście dwa proletarjaty— izyczny i umysłowy — i reszika stanu niezależnego, borykająca się z polipem, z żywiołem obcym, żądnym niepodzielnego panofwania nad miastem, a przez nie nad krajem.

Do panowania tego przygotowano już wszystko: by Polska była małą i słabą, starają się międzynarodowe kulisy polityczne, międzynarodowa finansjera dba o to, by była biedną, międzynarodowy socjalizm i komunizm starają się o to, by była zawsze niespokojną, a przy pomocy tych czynników łatwo już robi się na miejscu pracę nad tem, by była jaknajciemniejszą, pozbawioną inteligencji. To, co w Rosji z zemsty i dla eksperymentu uczyniono katastrofalnymi gwałtami, u nas dokonywane jest ewolucyjnie, ale konsekwentnie, ku planowi: zbudowania judejskiej Sparty wśród lechickich helotów. Szaniec inteligencji jest najtrudniejszy do zdobycia, ale najważniejszy, bo preponderancję faktyczną przypieczętowywa preponderancją także formalną; wystarczy zresztą opanować parę zawodów wolnych — lekarski, adwokacki, dziennikarski — tchnąć swoje wpływy w dziedzinę twórczości, obsadzić miejsca kierownicze w urzędach, podrzędne pozostawiając żywiołowi tubylczemu, wyczerpanemu borykaniem się z nędzą powszechną, ujętemu w cugle, oduczonemu mrzonek.

Takie są perspektywy. W Warszawie może mniej one widoczne, ale kto przejedzie główne miasta prowincjonalne, kto porówna n. p. takie dwa główne centra Małopolski ze stanem ich przedwojennym, staje przejęty grozą tego upiornego widma, jakie przed nim staje, niemal już ucieleśnione.

Dlatego czas najwyższy działać. Inteligencja—przodowniczka narodu—musi jąć się czynnej obrony i własnej i narodowej egzystencji. Biadaniem i czekaniem cudzej pomocy niczego nie dopnie, musi radzić sobie sama. Staje przed nią kwestja nietylko bytu ekonomicznego, ale i bytu duchowego: ochrony kultury narodowej i swojej niezależności duchowej. Bo obok proletaryzacji klasowej nie mniejszą grozą jest proletaryzacja ducha, a tę bezładna walka o byt i chaotyczne szamotanie się w poszukiwaniu wyjścia łatwo sprowadzić może.

Uświadomiwszy sobie przyczyny i istotę niebezpieczeństwa, należy spokojnie i poważnie ale trzeźwo zastanowić się nad konkretnymi sposobami, jak mu przeciwdziałać.

ŻYWOT I MYŚLI P. JANA DĄBSKIEGO

Galicja wchodziła w znak Bliźniąt: austrofilizmu i radykalizmu. Powszechne prawo wyborcze wiązało masy ze wspaniałomyślną dynastją, dając im upust w tarciach stanowych i walkach partyjnych. Ludy „zastąpione" w Radzie Państwa zrastały się jak sjamskie bliźnięta, otulone wspólną czarno-żółtą pieluszką. Zato w sejmach krajowych każdy lud ciosać mógł sobie kołki na głowie. Toteż i w Galicji rozlały demagogji rzeki, pełne gruszek na wierzbach bory i pełno agitatorów ludowych na drodze. A wszystko *sub auspiciis Imperatoris*. Nawet Daszyński, nawet ów straszliwy lew proletarjatu, o którym hr. Stürgkh wyraził się trafnie do hr. Dzieduszyckiego:

— *Etwas radical, aber ein tüchtiger Oesterreicher...*

W tej to szczęśliwej erze Bliźniąt ujrzał światło polityczne aktualny w Polsce mąż stanu, p. Jan Dąbski.

Spłodził go Jan Stapiński. Zrodziła Partja, zwana P. S. L. Mentorował mu Tupet. Do splendorów prowadził Spryt. W domu rodziców pobierał pierwsze początki nauk politycznych. Rodzic wtajemniczył go w zasady najpraktyczniejszej ze szkół filozoficznej, szkoły neo-cynicznej.

— Zważ Jasiu—mawiał do malca Stapiński — świat składa się z trzech kategorji ludzi: głupich mas, garści mądrych, zazwyczaj niedołęgów i pewnego *quantum* spryciarzy. Mądrych, panie dobrodziejaszku, przygnieć masą głupich, aby siedzieli jak mysz pod miotłą, a głupich bierz na bas. Partja da ci Tupet, ja dam ci Spryt i z tymi Mentorami puszczaj się Telemaku w świat. Idź w moje ślady, będzie z ciebie tęgi polityk.

A Partja, matczynym wiedziona sentymentem, prowadziła małego Jasia za rączkę po wsi rodzinnej i wioskach przyległych, ukazując mu bujnie rosnące grzędy apetytów chłopskich, ucząc podlewać je demagogją i wskazując, jaki można z nich zbierać plon.

— Żyjem—mawiała macierz—dla ziemi, ale i z ziemi. Żyj dla polityki, ale i z polityki. Będziesz miał poważanie, ale i dobry wikt, „poletyczny"...

I młody Dąbski poszedł w świat, właściwie światek galicyjski. Partja była mu wszystkiem, nauki rodzica nie poszły w las. Wiernie towarzyszący mu Tupet zdejmował przed nim czapki chłopskie, na wiecach składał ręce do oklasku i z tysięcznych gardzieli wydzierał okrzyki:

— Dobrze rzeko! Fajno godo!

Gdy jednak Tupet zaprowadził go w ten sposób na szczyty partyjne i podbił mu całkowicie serce Partji, ujrzał p. Dąbski, że nie wszystko jest u jego rodziców politycznych w porządku. Przejrzał, że papa Stapiński zbyt już obcesowo postępuje sobie z Partją i wprost ją zdradza z drugą panią serca, Mamoną. Przejrzał, że czyny rodzica zbyt już odbiegają od jego słów.

Na wiecach Stapiński grzmiał po dawnemu o brukowaniu ulic czaszkami szlacheckiemi, w antyszambrach wielkopańskich stawał się gościem coraz milej widzianym, aż Partja zaczęła głośno szemrać, że nietylko mu imponują pięciopałkowe korony szlacheckie, ale i nie gardzi szlacheckiemi koronami srebrnemi, że, słowem, wódz ludu stał się zdrajcą ludu. Wówczas p. Dąbski z całym tupetem zwrócił się przeciw swemu mistrzowi. Wkrótce jednak Partja, choć się wyrzekła wodza, poszła sama w ślady Stapińskiego. Na wiecach grzmoty, w kuluarach wiedeńskich, w poczekalniach namiestnikowskich ciche rozmówki, a w wyniku złoty deszcz... koncesji. W Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle krzyczano: szlachtę prać! w Wiedniu, we Lwowie mówiono po cichu: koncesje brać!

P. Dąbski, czy tych szeptów nie słyszał, czy nie chciał słyszeć, sam nie brał, ale oczęta przymknął a Partja hołubiła go jako benjaminka-ideowca. W takiej roli znalazł się w Enkaenie i tu wypłynął na szersze wody wielkiej polityki. O ile Stapiński dał mu wychowanie początkowe, a Partja była mu szkołą średnią, o tyle mury magistratu krakowskiego były mu akademją nauk politycznych. Tam posiadł arkana polityki zagranicznej, tam się specjalizował w polityce antyrosyjskiej, tam poznał wielkomocarstwową misję Austrji i nauczył się widzieć w Habsburgach dziedziców idei jagiellońskiej.

Rzucony falą wojny za granice monarchji, osiadł w Lublinie, stolicy c. i k. generał-gubernatorstwa. Tu po raz pierwszy w życiu zetknął się ze śladami Rosji i wkrótce nieodstępny mentor Tupet uczynił zeń specjalistę od spraw rosyjskich. A przebywając u wielkiego ogniska kuźni habsbursko-jagiellońskiej, gdzie oberkowal Kuk wykuwał „austrjackie rozwiązanie", sprawy polskiej, mógł rozwinąć wszystkie swe niepospolite zdolności i nauki, jakie pobierał w Enkaenie, przekuć na śpiż wielkich wskazań narodowych. Tutaj w przededniu Traktatu Brzeskiego pod pseudonimem Wiesława Polonusa pisał swą doktorską rozprawę p. t. „Pokój na wschodzie a sprawa polska". I zdobył zaiste tytuł doktora nauk enkaenowych *agitatoris causa*. Choćby już z tego powodu akademja N. K. N. nie zasługuje na porównanie z owemi uniwersytetami hiszpańskiemi czasów Cervantesa, których dewizą było: *Accipiamus pecuniam et mittamus asinum in patriam suam*. Profesorowie akademji krakowskiej robili z uczniów swych niepospolitych mężów stanów.

Z przebogatego skarbca wskazań p. Dąbskiego, zawartych w owej rozprawie, trudno nie przytoczyć kilku najcelniejszych myśli, dowodzących jego przenikliwości i daru orjentacji. A więc:

1. „...Koalicja przestała być czynnikiem twórczym w stosunku do losów Polski. Pozostaje ona w stosunku do regulowania granic na Wschodzie poza nawiasem.. A przecież nie kiedyindziej tylko dziś (podczas rokowań w Brześciu), w tych tygodniach czy miesiącach roztrzygać się będzie sprawa granic Polski"..

2. „...Trzecim (poza Rosją i Niemcami) czynnikiem, który będzie miał roztrzygający głos w sprawie polskiej w rokowaniach pokojowych jest Austrja... Austrja jest dzisiaj (w r. 1918) potęgą, której ona sama sobie może nie uświadamia... Austrja może sobie pozwolić w obecnej chwili na politykę zupełnie samodzielną, uniezależnioną zupełnie od swego sojusznika we wszystkich szczegółach, a przedewszystkiem w sprawie polskiej".

3. „...Tylko oddanie korony polskiej cesarzowi Karolowi... może złączyć rozdzielone prowincje polskie w jedną państwową całość i stworzyć Polskę silną i żywotną".

4. „...Utworzenie silnego państwa polskiego z Królestwa Polskiego, Galicji i polskich części Litwy, Białorusi i Wołynia z królem polskim Karolem na czele spełni marzenia narodu polskiego"...

5. „...Tylko Austrja ma w tem interes, aby Polska była silna i wielka i tylko jedna Austrja ma siłę, ażeby to przeprowadzić".

Myśli te ujrzały światło dzienne w dniu, kiedy p. Czernin, imieniem „króla polskiego" Karola podpisał z p. Joffem Traktat Brzeski. Cały nakład tej rozprawy tylko dlatego nie został tego dnia rozchwytany, bo został wycofany przez autora, a mentor jego Tupet zakazał mu przyznawania się do autarstwa, natomiast Spryt zbliżył go do tych, którzy nie przestali wierzyć, że koalicja nie „przestała być czynnikiem twórczym w stosunku do losów Polski". P. Dąbski z Karolofila został ententofilem. Spryt zaczął, Tupet doszczętnie wyprał barwy czarno-żółte. P. Dąbski w kpinach z Austrji był niemiłosierny. Czas jakiś z Partją był na bakier, która bała się jeszcze takiego ryzyka i którą taki tupet przerażał. Te i owe koncesje miały przecież jeszcze walor. Ale, gdy Austrja mogła sobie rzeczywiście „pozwolić na politykę zupełnie samodzielną" t. j. gdy rozleciała się na cztery wiatry, a niedoszły „król polski" przestał być nawet „królem Galicji i Lodomerji", Partja przyhołubiła wnet swego w gorącej wodzie kąpanego pupila, i jakby wywdzięczając się mu za doznane przykrości, mianowała go jeneralnym misjonarzem w nieznanej sobie dotychczas i od Piasta nietkniętej w krainie Endeków i Wyzwoleńców.

Zadanie to nie było ponad siły p. Dąbskiego, jakby zdawać się mogło z wyników wyborów sejmowych, gdy kandydaci Partji poprzepadali z kretesem, a sam on, misjonarz, musiał dopiero po rezygnacji jakiegoś poczciwiny przekroczyć progi sejmowe. Nie, p. Jan ma inny system. Po co się męczyć, wiecować, wydawać pieniądze? Niech to robią inni, a gdy już swoich powybierają, tam dopiero, w Sejmie, pokaże co umie i z nowowybranych posłów porobi „osiwiałych w boju o wolność ludu" ludowców.

W ten to genjalny sposób zebrał sporą czeladkę i stanął w gmachu na Wiejskiej jako filar partyjny, jako pogromca Stapińskiego, jako ententofil, jako specjalista od Rosji, jako znawca niepospolity wielkiej polityki zagranicznej. Nieodstępni towarzysze Tupet i Spryt stanęli tuż za nim. A partja błogosławiąc wyciągnęła ku niemu ramiona.

Tak to przeszły lata sielskie-anielskie, tak minęła młodość górna a chmurna, zaczął się wiek męski. Wiek ciężarny w dzieła wielkie

R. Stanecki.

LATWIJA

Dnia 24 z. m. otwarto w Rydze konferencję państ nadbałtyckich. Biorą w niej udział Estonja, Finlandja, Litwa, Łotwa i... Polska? nie, Rosja, federatywna republika rosyjska, w osobie warszawskiego żydka, Haneckiego recte Fürstenberga reprezentowana.

Oto do czego nas doprowadził kunszt dyplomatyczny trzech ministrów upełnomocnionych w stolicach nowych państewek północnych, zabiegi dyplomatyczne pp. Sokolnickiego, Wasilewskiego i Karmienieckiego. Tworzy się liga państw sukcesyjnych po Rosji, liga do jakiej wyłącznie nasi politycy socjalistyczni „pozwalali" wejść Polsce, krzywiąc się na sojusz z Rumunją, sarkając na małą Ententę, judząc i jątrząc przeciw Czechom. Powstaje Entente Baltique, ale jakże odmienna od tej jaką nam obiecywali ponowie Hołówki, Kwapińscy i Hatikwapińscy. Pięć republik zainteresowanych nad Bałtykiem bierze udział w tym zjeździe ryskim, a Polski nie zaproszono, udziału nie zaproponowano. Jest to więc wyraźnie związek państw, jeżeli ostrzem swem przeciw komu zwróconym, to głównie przecim nam. W łonie tego związku nadbałtyckiego istnieje krystalizacja jeszcze spójniejsza t. j. oficjalnie już obwieszczane trójprzymierze Łotwy, Litwy i Estonji, państewek które już zawarły ze sob kilka konwencji, a w grudniu zespolą się silniej kasując wszelkie granice celne, handlowe, polityczne i wprowadzając z czasem nawet wspólny ustrój monetarny.

Takimi rezultatami więc poszczycić się może na Północy dyplomatyczna prasa trzech polityków, faworytów p. Naczelnika Państwa.

Tak się popisał w Rydze p. Kamieniecki, autor horrendalnej Encyklopedji o Polsce w języku niemieckim wydanej olbrzymim sumptem podczas okupacji, a obecnie starannie wycofanej z obiegu i ukrytej. Tak się popisali p.p. Sokolnicki, skrajny prusofil z r. 1914, konfederat Ludersa i Sauberzweiga, wielokrotny pielgrzym do Berlina, tak p. Leon Wasilewski niefortunny minister spraw zagranicznych z czasów Moraczewszczyzny. Pisma popierające to tryfolium nieudolności i niekompetencji teraz milczą powstydzone lub mają jeszcze typet i czelność miotania się na „hrabiowskich ambasadorów polskich powstałych po Komitecie Narodowym, wychodząc z prostackiego założenia, że „każdy hrabia to dziedziczny kretyn".

Pana Kamienieckiego po tylu haniebnych kompromitacjach wreszcie odwołano. Nie zrobił literalnie nic, zepsuł wszystko. Polacy na Łotwie są dziką zwierzyną, na który każdy poluje. Niechęć i ucisk. W samej Letgalii t. j. Inflantach Polskich 540.000 morgów polskiej własności (w czem 125.000 dziesięcin lasu) idzie na wywłaszczenie, bez spłaty należności. Prasa łotewska raz po raz jeszcze napada na nas (Idunas Latwija, Lat-

wijas Kerejwis, Idunas Sinas, Latwijas Sargas) każe oddawać Wilno, potępia projekt Hymansa, w naszym korytarzu granicznym dopatruje się imperjalizmu. Szczególnie zaś socjaliści jak estońscy i finlandcy tak i łotewscy, którzy przecież powinni zachwycać się tem, że w Polsce naczelnikiem państwa jest były socjalista i Rosji jakiejkolwiek wróg zacięty, szczególnie socjaliści zezujący mocno w stronę Kremlu, występują zacięcie przeciw dopuszczeniu Polski do Entente Baltique i za najostrzejszym kursem antypolskim.

Na posterunek encyklopedysty p. Kamienieckiego przychodzi teraz latający Holender polskiej news-dyplomacy obywatel Jodko. W Rewlu i w Helsingforsie powstali dawni pupile i nawet nie drzą o swoje posady „chociaż w Grenadzie zaraza". Czy p. Jodce uda się odwrócić aljanse baltyckie i czy poznawszy szeroką naturę tego pana posła dyplomaci karzełkowych państw zrzekną się kooperacji z Rosją, a wrócą sympatjami swemi do Polski, to rzecz przyszłości. Wielkich szans p. Jodko niema. Sterownicy nadbaltyckich państewek są podobno przeważnie abstynentami.

W każdym razie skonstatować trzeba, że Północno-Wschodnia Europa to całkowicie domena porsonalnej polityki Naczelnika Państwa jego planów i jego ludzi. Tu na rzecz Łotwy zrzekł się wspaniałomyślnie i autorytatywnie bez porozumienia się z kimkolwiek Inflant Polskich z Dynaburgiem. To też wśród Łotyszów, imię p. Naczelnika wspominane jest z wielką wdzięcznością i estymą.

Tylko jedna Polska wychodzi na tem z kwitkiem.

Adolf Nowaczyński.

ZBRODNIA I KARA

(Uwagi o dekadencji socjalizmu polskiego).

Rozstrój, rozkład i zamęt rośnie w szeregach P. P. S. Partja trzeszczy, kurczy się, rozłazi. Zewnętrzna jej fasada nie zdradza jeszcze wewnętrznych załamań, pęknięć i szczelin, retorzy partyjny przybierają jeszcze pozy bohaterskie a „Robotnik" udaje, że nic się nie zmieniło, ale wtajemniczeni twierdzą, że centralne władze P. P. S. nie żywią już żadnych złudzeń co do dalszych losów partji. Odbywa się w szybkiem tempie czwarty z kolei rozłam w łonie stronnictwa, które w okresie walki z caratem ściągało ku sobie entuzjazm młodzieńczy jednych, tradycję bojową innych, zimne rachuby trzecich, a które obecnie, na gruncie odrodzonego państwa polskiego, traci oto grunt pod nogami i zatrąca już anachronizmem.

* * *

Pierwiastek rozkładu P. P. S. tkwi w rozbieżności dwóch zasadniczych podstaw jej bytu: idei niepodległości Polski i za-

sady międzynarodowego socjalizmu. Polska zmartwychwstała nie na tle rewolucji socjalnej i walki klas, ale w dobie wielkiej wojny o wolność narodów. Istnienie państwa polskiego w ramach obecnego ustroju społecznego wyklucza czynny udział socjalistów w rządzie. Rola zapory, jaką Polska musi odgrywać wobec światoburczych zapędów jedynego dziś państwa socjalistycznego na świecie—rosyjskiej republiki sowieckiej—sprawia, że socjalizm międzynarodowy pała do państwa polskiego zrozumiałą nienawiścią i czyni wszystko, co może, aby mu zaszkodzić, aby wewnętrze jego stosunki zatruć, a zewnętrzne utrudnić.

* * *

Ztąd wypływa głęboka rozterka w łonie P. P. S. Każdy myślący „towarzysz" musi rozważyć dylemat: socjalizm czy Polska? walka klas czy troska o dobro narodu? przewrót socjalny czy praca nad konsolidacją państwa? W każdym z nich Polak boryka się z socjalistą, patrjota wodzi się za łby z bolszewikiem. U jednych walka ta kończy się indywidualnym „cudem Wisły" czyli rzuceniem o ziemię fetyszów i bałwanów partyjnych i przyjściem do obozu narodowego; u innych — wyzbyciem się reszty uczuć, względów czy skrupułów obywatelskich i zaciągnięciem się w hufce bojującego komunizmu...

Na terenie twórczej pracy państwowej i gospodarczej P. P. S. ze swym bagażem wiecowo-bojówkowym wygląda cudacznie, *exempla*: tow. W. Jodko w Konstantynopolu, tow. I. Daszyński w pałacu Radziwiłłowskim, tow. L. Wasilewski na Miodowej....

Na gruncie zaś walki klas P. P. S. jest bita własną bronią w ręku demagogów bardziej zaciekłych, bezwzględniejszych, bezwstydniejszych, a w dodatku wspierana rublami rosyjskiemi i markami niemieckiemi. Ostatnie wybory do Kasy Chorych i do Związków Zawodowych, oraz ostatnie manifestacje uliczne, nieoględnie urządzone przez wodzów i sympatyków P. P. S., były dowodem słabości i niezaradności tej partji, a zarazem poglądowym pokazem, jak łatwo każda taka impreza lewicowa zmienia się w hecę bolszewicką ku radości pp. Karachanów i Szumskich, a ku wielkiej konfuzji pp. Daszyńskich, Diamandów i Perlów.

* * *

Każda nowa szczelina w budowli partyjnej, każde odszczepieństwo, każde niepowodzenie wiecowe czy uliczne — jest nowym etapem kary na tych, co tak długo i tak bezkarnie szermowali tu frazesem rewolucyjnym i demagogicznemi środkami. Zbrodnią prowodyrów partji było budzenie niskich, łapczywych instynktów ciemnego tłumu, pochlebianie tępocie i próżności, świadome łechtanie grubej skóry demosu...

Ale ich przestępstwo stało się zarazem ich karą; albowiem gmin, zasmakowawszy w łykaniu pochlebstw i w łaskotaniu grubej demagogji, pobiegł za tymi, którzy w owych czynnościach

nie są krępowani żadnemi względami natury narodowej czy politycznej: za komunistami...

Wodzowie P. P. S. usiłują zakryć od ludzkich oczu ten niemiły dla siebie widok i odciągnąć uwagę ogółu wrzaskliwą dywersją w rodzaju: „Precz z Senatem!“ — „Precz z zamachem na 8 godzinny dzień roboczy!“ i t. d. ale ta cała fanfaronada jest zwyczajnem „nadrabianiem miną“, jest hałaśliwym bluffem bankruta, który chcąc zamaskować pustki w kasie, usiłuje olśnić otoczenie hulaszczym zbytkiem. Taki system może odwlec na pewien czas moment niechybnej katastrofy, ale napewno powiększy jej rozmiary i rozgłos.

* * *

Obaczmy teraz, po jakiej linji poszło pęknięcie od podstaw do szczytów P. P. S. Jako się rzekło, czerń partyjna pobiegła za więcej obiecującymi, albo głośniej wrzeszczącymi, jednostki zaś lepsze, z niewygasłem jeszcze poczuciem narodowem czy religijnem, poszły do narodowej lub chrześcijańskiej demokracji. A na szczytach partyjnych nastąpiła przedewszystkiem premialna apostazja żydów. Odszedł Feliks Kohn, odeszła Estera Golde (Stróżecka), odeszła cała rodzina Horwitzów. Zjawisko zupełnie zrozumiałe: dopóki impet bojowy P. P. S. uderzał w mury caratu, znienawidzonego przez całe żydostwo, dopóty gorętsi przedstawiciele „ludu wybranego“ popierali polski socjalizm, chętnie obejmując nad nim czynną komendę.

Pierwsza faza wojny europejskiej (1914-1916) była momentem dziejowym, w którym socjalizm polski, interes żydowski i austro-niemiecka racja stanu szły ściśle w jednym wspólnym kierunku: skruszenia imperjum rosyjskiego.

Dlatego to socjalizm polski *oplątał się, jak bluszcz* dokoła tronu habsburskiego, dlatego też w N. K. N. roiło się od bardzo podejrzanych figur i dlatego również tyle zatrutych strzał padło z tych sfer w stronę paryskiego Komitetu Narodowego,

Ale jak tylko legła w gruzach carska Rosja, zaczęła pryskać idylla pepesowo-żydowsko-niemiecka. Na miejsce caratu białego wyrósł czerwony carat Sowietów, uznany przez żydostwo za wykwit gienjuszu rasy semickiej. Odtąd też namiętna miłość żydów kieruje się ku Moskwie, a namiętna ich niechęć — ku Warszawie... Oto dlaczego Horwitzowie, Kohny i Goldy dawniej mogli bić w białą Rosję taranem rewolucji pepeskiej, ale dziś biją w „reakcyjną“ Polskę taranem rewolucji bolszewickiej.

* * *

Są jeszcze ludzie lękliwi, płochliwi, ograniczeni, którzy poczytują P. P. S. za potęgę wielką i pożyteczną, bo „chroniącą nas od bolszewizmu”...

Zdaniem tych maluczkich, jest P. P. S. czemś w rodzaju asekuracji od pożaru, asekuracji kosztownej coprawda, ale pe-

wnej. Czas już nareszcie przetrzeć sobie oczęta i sprawdzić właściwe oblicze P. P. S.

Rzekoma ta „potęga“ jest w rzeczywistości żałosnym tłumem rozbitków, z których jedni ciągną do Sasa, drudzy do Lasa. Jedni likwidują pośpiesznie swoją rewolucyjną przeszłość i wdziewają togi dygnitarzy cywilnych i wojskowych z mandatem rugowania ludzi fachowych i kompetentnych; inni zaś, pijani frazesem, walą ławą za Dąbalem. Zbyteczna chyba dodawać, że pierwsi porządku państwu nie przysporzą, a drugich nie powstrzyma deklamacja p. Daszyńskiego.

Zbliża się dzień porachunku i kary: na przyszłych wyborach do Sejmu ujrzy kraj ostateczną rozsypkę partji, która miała niegdyś swój okres heroiczny, a dziś jest jeno brzękiem pustych cymbałów. *L. Brun.*

ICH KĄT WIDZENIA

W ostatnim numerze „Woli Ludu“, warszawskim organie P. S. L. znajduje się zapowiedź zbliżającego się kongresu Piastowców. W zapowiedzi tej czytamy między innemi: „Wszystko to, co stanowi zagadnienia bieżącej chwili, co składa się na treść życia społeczno-politycznego w wolnej Polsce, musi być rozważone przetrawione i rozwiązane *pod kątem widzenia interesu partji*“.

Wyznanie powyższe jest wielce charakterystyczne i — przyznać trzeba — bardzo szczere. Dotychczas byliśmy wprawdzie świadkami tego, że różne stronnictwa rozwiązywały problemy p ństwowe „pod kątem widzenia interesu partji“, ale publicznie przyznać do tego się nie odważyły. Kierowano się zawsze w swych wystąpieniach publicznych, bądź co bądź szlachetnym wstydem, liczono się z opinją publiczną. Nawet socjaliści, niezważający zazwyczaj na formy, osłaniali „interes partji“ eufemenicznym zwrotem „dobra klasy pracującej“. Dopiero Piastowcy zdobyli się na cywilną odwagę nazwania rzeczy po imieniu.

Że to nie jest lapsus linguae, ale rzeczywiście „co w sercu, to na ustach“ świadczy historja tego stronnictwa. Z „bogatej“ jego dzi łalności weźmy pod uwagę tylko trzy sprawy: reformę rolną, politykę kresową i sprawę daniny.

„Pod kątem widzenia interesu partji“ gardłowano i parto całą siłą do uchwalenia papierowej ustawy i do stworzenia kosztownych a nieproduktywnych urzędów ziemskich. Gospodarkę państwową przez to zachwiano, prawidłową parcelację utrudniono, lecz partja chwilowo skorzystała. Że to się działo świadomie i rozmyślnie tylko „pod kątem widzenia interesu partji“, świadczy fakt, iż odtrącono od siebie prof. Bujaka, pierwszego propagatora reformy agrarnej i znawcę stosunków rolnych w Polsce. Odtrącono go, bo on chciał sprawę przeprowadzić „pod kątem interesu państwa“, a Piastowcom chodziło o „kąt widzenia interesu partji“.

„Pod kątem widzenia interesu partji“ poszli Bryle *et cons* na kresy małopolskie. Nie wahali się tam rozbijać jednolitego dotąd bloku narodowego, nie wahali się bratać z Rusinami i walić całą forsą razem z nimi w „panów polskich“, bo tego wymagał „kąt widzenia interesu partji“.

„Pod kątem widzenia interesu partji“ zapatrują się ludowcy na daninę. Gdy jeszcze mieli rządy w swych rękach, chcąc ratować interes partji, niepopularnej przez wtrącenie państwa w przepaść ekonomiczną, postawili sami wniosek w Sejmie, żądający daniny. Obecnie, gdy kto inny daninę chce ściągnąć, a chwilowy interes partji skorzystać może na demagogji, agitują po wiecach, iż danina, to wymyśł panów na uciśnienie biednego ludu.

Gdzie ruszyć, każdy krok taktyczny witosowych polityków tłumaczy się określeniem: „pod kątem widzenia interesu partji“.

Chłopska logika i chłopska krótkowzroczność! Chwilowy bowiem interes partji niezawsze jest naprawdę interesem partji. Tego jeszcze ludowcy nie wiedzą, a pouczyć ich o tem mogło ich własne nawet doświadczenie.

Chwilowo popularne hasło „chłopi wybierajcie chłopa“ zemściło się na partji w ten sposób, iż wprowadziło wprawdzie do sali sejmowej dużo rąk do głosowania, ale brakło ludowcom głów do obsadzenia komisji sejmowych.

Niefortunnie przeprowadzona „reforma“ rolna podcięła im kredyt moralny u małorolnych i bezrolnych.

Bezkrytyczne kumanie się z Rusinami na wschodzie zabiło ich w opinji całego społeczeństwa kresowego.

Pomści się jeszcze na nich i agitacja przeciwko daninie. Zygzakami nie idzie się do celu. Kto w swej pracy politycznej nie wpatrzy się w dobro Ojczyzny, jak w słońce, ten zejdzie na bezdroża i choćby nogi schodził po kolana, niczego nie wychodzi.

*

* *

Zdaje się, że po skreśleniu tych szczerych słów: „wszystko musi być rozważane pod kątem widzenia interesu partji“, redaktor ludowcowy przeląkł się swojej bezceremonialności i dopisał: „ale przedewszystkiem dobra ogółu, państwa polskiego“. Jest to razem tak niezgrabne i tak nielogiczne, jak owo słynne stańczykowskie „także“, wyrzeczone w ostatnich tygodniach istnienia parlamentu austrjackiego. (Jesteśmy obywatelami austrjackimi, ale także i polskimi.) Albo jedno, albo drugie albo „interes partji“, albo „dobro ogółu“, pośredniej drogi niema. Wiedzą o tem dobrze ludowcy i myślą jeno o interesie partji, „dobro ogółu“, to tylko listek figowy, frazes, wykrztuszony przez ludowcowego redaktora, gdy w zapale powiedział za wiele i przeląkł się własnej szczerości.

Dr. S. Ka—ski.

ZZA KULIS NASZEJ DYPLOMACJI

FOLWARKI

Młodociana dyplomacja nasza w jednej rzeczy najlepiej podpatrzyła—a bodaj i zakasowała—swe starsze siostrzyce. Drapuje się po mistrzowsku w togę tajemniczości, a co więcej, coraz to nowych doszywa jej fałdów, korzystając z tego, że opinja nasza, zbyt pochłonięta zasadami i celami naszej polityki zagranicznej, zupełnie straciła z oczu wzgląd na to: jak się ją robi i kto ją robi. I mają rację dyplomaci nasi. Dawno dla większości z nich nie byłoby miejsca w służbie publicznej, gdyby opinji znane były wszystkie dyskretne szepty i konspiracje przy ul. Miodowej i Fredry.

Jedna nuta już oddawna tam dominuje: karjera i intryga. Jedna siła coraz wyłączniej włada: klika. I jedna myśl zaprząta głowy: jak utrzymać się na zajmowanem chwilowo stanowisku.

Młode państwo polskie miało dłoń hojną i dyplomację rojną, ale w miarę jak drożały waluty obce, zaczęły się oszczędności i zwijanie placówek, a równocześnie rozpaczliwa walką o stan posiadania I tak urobiło się pojęcie prawa własności do posady...

Klasycznym przykładem tego było poselstwo w Londynie. Przez 10 miesięcy p. Sapieha jako minister sp. zagr. bronił się przeciwko zamianowaniu swego następcy na Londyn, chociaż interesom Polski to bezkrólewie przynosiło niepowetowane straty. Bronił się walecznie i utonął przy samym brzegu: gdyby był jeszcze tylko 5 tygodni odwlókł wyjazd p. Wróblewskiego, byłby, doczekawszy się własnego upadku, wrócił spokojnie na fotel londyński.

Zwyczaj staje się u nas prawem bardzo szybko i dziś tak to naturalnie wygląda, że od blizko pół roku niema nikogo przy Kwirynale, choć zmiana rządów we Włoszech i wzgląd na sprawę górnośląską nakazywały natychmiastową obsadę tej placówki. Ale Kwirynał czeka na powrót p. Skirmunta.

A tak samo czekał przez długie miesiące Watykan na powrót p. Kowalskiego. Dyplomata ten, znany w czasie wojny z gościnnych występów w Szwajcarji, gdzie odgrywał rolę, dla której miano germanofilstwa jest łagodnem określeniem, działalność swą w Watykanie upamiętnił jednym tylko ważnym wypadkiem. Wynajął na koszt rządu polskiego jeden z najwspanialszych pałaców w Rzymie i głośna była przed rokiem historja odkręconego kurka w łazience p. posła, skąd woda przeciekając na I piętro poniszczyła kosztowne plafony i meble. Właściciel wystawił rządowi polskiemu rachunek wynoszący podobno na marki polskie wówczas 90 miljonów... Zaczęły się ciągnąć śledztwa, prawowania i skandale, aż wreszcie sprawa kard. Bertrama nasunęła pretekst do odwołania p. posła. I oto znów miesiące mijały, a placówka watykańska była pusta; tajemnicze czynniki udaremniały mianowanie choćby chwilowego następcy, Watykan czekał. Na kogo? Oczywiście, na powrót p.

Kowalskiego, który tymczasem prowadził niecną kampanię oszczerczą przeciw arcyb. Teodorowiczowi. I dopiero w chwili, gdy już oczywistem było, że w sprawie tej p. Kowalski tak się skompromitował, że dalsze pozostawienie go w służbie czynnej byłoby bezprzykładnym skandalem, powołano na jego miejsce p. Wł. Skrzyńskiego.

Oczywiście, po aktywiście znów aktywistę. Że na to stanowisko należało znaleść kogoś odpowiedzialszego, to nie grało roli. Suchy klimat Madrytu szkodził p. Skrzyńskiemu, dokąd-że miał pojechać? Instytucji czasowego przejścia w stanrozporządzalności, tak powszechnie używanej w dyplomacjach całego świata, u nas nie znają. Stanowisko — to folwark, utrata jego — wywłaszczenie.

Bronią więc dyplomaci nasi swoich folwarków. I to im całkowicie zaprząta uwagę. Politykę zagraniczną Polski robią za nich Niemcy, Ukraińcy, Litwini, żydzi: rzecz bezpańska dostępna każdemu.

Spartacus.

PUSTE ORZECHY

PAŃSTWOWOŚĆ.

Prezes ministrów p. Ponikowski w swej mowie krakowskiej przypomina ci, obywatelu, abyś szanował i cenił swoją państwowość. Panie Boże zapłać, bo po trzykroć słusznie. Państwowość własna to dobrodziejstwo po nad wszelkie inne, czyste powietrze dla piersi. Masz dach nad głową i możesz zająć się robotą wewnątrz domu. W niewoli byłeś co najwyżej męczennikiem, teraz możesz być twórcą.

Ale skarżysz się obywatelu, że przez dach leci ci na głowę. Widać, że dach dziurawy i kapie coraz obficiej. Więc wada w budowie. I jeszcze jaka... Pańscy znakomici nauczyciele, panie prezesie ministrów, Kalinka i Szujski zamieniliby się w słup soli, gdyby powstali z grobu i spojrzeli swem okiem krytycznem, „nieszowinistycznem" na tę państwowość, której fundament położył jenerał Beseler przy pomocy Rady Regencyjnej, a pierwsze ściany wybudował socjalista p. Moraczewski.

Rzecz jest prosta, raczej krzywa, jak ściana bez pionu. Przedstawicielem państwowości jest rząd. Rząd musi być jeden, jednolity, jednowolny. Tymczasem mamy dwa rządy, dwie polityki, dwie wole: Sejmowo-Konstytucyjną i Belwederską. Jedna ciągnie na zachód, druga na wschód, jedna jednoczy Wilno z Polską, druga je federuje, jedna nie zna politycznie Petlury, druga opiera na nim plany, dla jednej alfą polityczną jest sojusz z Czechami, dla drugiej jest on omegą i t. d. I te obie państwowości wzajem przecinają sobie nici.

Zwyczajny obywatel nie orjentuje się w tej dwupaństwowości. I pyta pana, panie prezydencie ministrów, którą państwowość ma cenić i szanować: Sejmowo-Konstytucyjną czy Belwederską. Aut aut.

— — — — — — — — — — — — — — —

Społeczeństwo polskie nie potrzebuje napomnień i maksym, łaknie — faktów. Konsekwentnych i jasnych, pochodzących od jednolitego rządu. Nie tylko podda się im ale nawet chętnie uzna. Ale nie ma powodu do wierzenia na kredyt, skoro od roku 1915 wszelkie parodje rządu okłamywały je. Słowa, słowa już nie wydają echa.

Szkoła krakowska z takimi autorytetami jak Szujski i Kalinka (nie ich gęsi kapitolińskie jak np. p. Leopold Jaworski) stawia program silnego rządu z autorytetem moralnym, którego w Polsce bodaj od lat trzystu z górą nie było. Rządu — z autorytetem moralnym przedewszystkiem i koniecznie. Bo osławione warcholstwo polskie nie jest czym innym, jak opozycją poczucia prawdy przeciwko pozorom. Wiary i zaufania nie napędzi się pustym frazesem o państwowości.

Więc niechaj pan prezes ministrów będzie rzeczywiście aktywistą polskim w rozumieniu Szujskiego i Kalinki. Niechaj oczyszcza jak Herkules wysokie i odpowiednie urzędy z nieczystych głów i sumień, nie mówmy już o rękach, zamiast mnożyć nawóz w stajni Augiaszowej, bo tak czynią świeże jego nominacje.

Ale któż dziś wierzy w profesorski klasycyzm? Epoka się klasycyzmu zrzekła. Takie nazwy jak Olimp, Colosseum, Panteon, Trocadero, Belweder przeszły do kinematografu. Skorupki potłuczone, wewnątrz nic.

Mówmy prościej. Herkules to człowiek rozumny, który ma odwagę być uczciwym w czynie. *Dziadek.*

DLA NAJWYŻSZEJ IZBY KONTROLI PAŃSTWA

Legendarna cegielnia.

Powiatowe Biuro Odbudowy w Dubnie zawarło z p. Iwanickim Walerjanem, b. starostą dubieńskim umowę na dostawę cegły z jego cegielni po 7000 Mk. za tysiąc cegieł. W tym samym czasie oferował inny dostawca Biuru odbudowy cegłę po 5000 Mk. za tysiąc, spotkał się jednak z niewiadomych powodów z kategoryczną odmową kierownika P. B. O. p. Kasprzyckiego. Dostawę otrzymał p. Iwanicki, a w dniu 17 sierpnia 1921 r. donosi p. Kasprzycki okręgowej Dyrekcji Odbudowy w Łucku, (Nr. aktu 1401), że przyjął od p. Wal. Iwanickiego na cegielni Zabokrzyki 100000 cegieł, czyli całą dostawę zakontraktowaną dla celów odbudowy. W sprawozdaniu swem zaznacza p. Kasprzycki, „że całość odpowiada zupełnie warunkom kontraktu, wobec czego nie zachodzi przeszkoda w wypłacie należności".

Interes ubito, p. Iwanicki dostał pieniądze za swoją bardzo drogą cegłę i sprawa cała utonęłaby prawdopodobnie w morzu zapomnienia, gdyby w ostatnich czasach nie ujawniło się, że... cegielnia i cegły p. Iwa-

nickiego są legendą istniejącą tylko w marzeniach tego genjalnego businessmanna. Chłopi i szkoły, które otrzymały kwity na cegłę p. Iwanickiego, musiały je następnie zwrócić bo cegły... nie było.

Władze nie zajęły się dotychczas tym wielce interesującem zdarzeniem a tylko kwity Biura odbudowy na cegłę tracą w powiecie dubieńskim z dnia na dzień gwałtownie na swym kursie.

ZŁOTE MYŚLI

P. Skulskiego.

O „P. O. W."

„Otóż faktem jest, że oficerów dzieli się na bardziej uprzywilejowanych i mniej uprzywilejowanch. Dawniejsi legjoniści i t. p. Peowiacy, którzy niestety jeszcze w dalszym ciągu konspirują, szczególniej ci ostatni specjalnie są w wojsku faworyzowani. Znamy młodzienców z wykształceniem oficerskiem, którzy obecnie mają wysokie rangi wojskowe, bynajmiej nie zasłużone, i z drugiej strony mamy fachowych oficerów doświadczonych, ktörzy są ignorowani i do awansów niedopuszczani... Całą sieć t. zw. referentów politycznych, rozsianych po Państwie i przydzielonych do jeneralnych okręgów wojskowych, przeprowadza właśnie ową selekcję polityczną, udzielając opinji o oficerach poza ich bezpośredniemi władzami. Przecież te rzeczy stają się u nas kompromitującemi"

(Leopold Skulski. Przemówienie wygłoszone w Sejmie dnj 25/XI 1919 podczas rozpraw nad ekposè prez. Padarewskiego.)

P. Rosseta.

O odezwie wileńskiej p. Naczelnika Państwa.

„Prawnie miarodajne, a efektywnie decydujące czynniki, rzuciły wojska pod Lwowem na pastwę, a poszły przedwcześnie na Wschód, przedłużając strategicznie front o 400 kilometrów, a politycznie wywołując bezprzykładną w dziejach odwiecznie konstytucyjnej Polski odezwę p. Piłsudskiego".

(Art. „Polityka a strategja" w № 10 tygodnika „Ster" z d. 3/V 1919)

„Dopiero Wielkopolska, wysławszy swe posiłki pod Lwów — sytuację zasadniczo zmieniła. To samo dzieje się teraz z Wilnem i Litwą, których Naczelnik Państwa w swej odezwie do ludności, na własne ryzyko wyrzeka się dla Polski. Polityka taka kurczy nasze granice i przynosi nieobliczalne szkody dla naszego młodego państwa".

(Przemówienie w Zrzeszeniu Wielkopolan dn. 28 kwietnia 1919 r. według sprawozdania pomieszczonego w № 10 „Steru").

BUFFO

Tekst.... Proszę przyjąć wyrazy *prawdziwego* poważania. Podpisano: Skirmunt.

Tekst.... Proszę przyjąć wyrazy *prawdziwego* poważania. Podpisano: Karachan.

Prawdziwe poważanie! To już nie Wersal, ale Pekin, prawdziwy chiński Nankin.

Cena pojedyńczego egzemplarza 40 mk. Prenumerata kwartalnie mk. 480, półrocznie 960, rocznie 1920. Zagranicą 2880.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy lub jego miejsce na II stronie mk. 130 na przedostatniej 100 mk., na ostatniej 110 mk. (3 szpalty).

Konto czekowe w P. K. U. Nr. 3105.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12.